

A-556/4

BIBLIOTEKA ANARCHISTYCZNA



Adres kontaktowy: La Bestia@, P.O.BOX 118, 80-470 Gdańsk

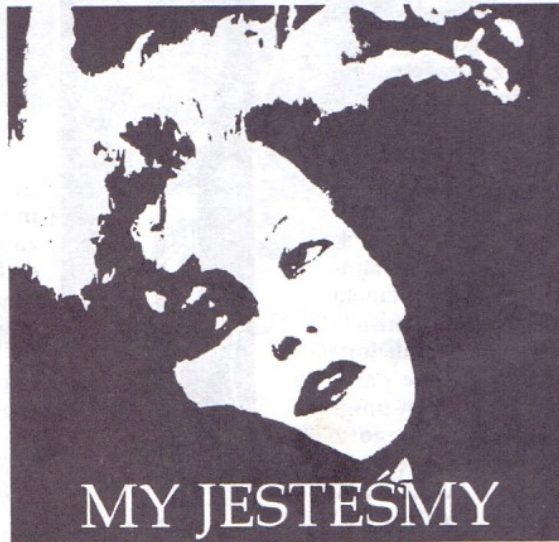
Kiedy nad ziemią zapada ciemność, w czas kiedy słońce kryjąc się gdzieś na zachodzie zabiera ze sobą te wszystkie proste odpowiedzi na nasze pytania, te nasze proste schematy myślenia, te proste rzeczy jakimi nam się zawsze wydawały, wtedy to budzi się bestia. Z otchłani mroku wynurząją się jej białe kły, wydłużające się cienie, w których mroku połyskują złowrogo, zmieniają niepostrzeżenie ten zrozumiwały do tej pory świat. Bestia poluje na nasze umysły, na ten domek z kart naszego rozumu, budowany przez nas tak pieczołowicie i wytrwale. Bezlitośnie zmiażdży wszystkie złudzenia, rozpruje mity, pogruchota marzenia o białym domku z ogródkiem i o dzieciach, i o psie, i o banalnym bezpiecznym życiu, którego nienawidząc tak mocno, przecież pragniemy skrycie. Będzie niszczyć tak długo, aż zostaniemy sami i nadzy w jej szponach.

Czy jesteśmy gotowi na spotkanie z bestią? Czy odważymy się spojrzeć w lustro by zobaczyć jej pretenjonalne ślepią?

Poza Gdańskosopotem pojedyncze egzemplarze pisma wysyłamy bezpłatnie za kopertę z adresem i znaczkami, większe ilości wysyłamy w cenie (zwrot kosztów druku i poczty) po 9 zł za każde 100 egz. Prosimy przy zamawianiu większych ilości o odpowiednio wcześnie przysyłanie kasy byśmy z góry mogli zwiększyć nakład pisma, w przeciwnym razie może zabraknąć i wyślemy dopiero następny numer. Apelujemy o wpłaty na pismo (by utrzymać jego bezpłatność i częstotliwość), potwierdzać będziemy je w LaBestii waszym imieniem lub ksywą. Ewentualne "dzięki" z góry ☺  
Wpłaty prosimy kierować na adres:  
Janusz Waluszko, Stare Domki 6/9, 80-857 Gdańsk 1

Melancholia jest jak dotąd zjawiskiem niezdefiniowanym. W takim sensie, że wszystkie opisy tej choroby różnią się od siebie. Jest tylko jeden stały element wymieniany przez psychiatrów, jako wspólny wszystkim chorym - "poczucie utraty". Niewielu pacjentów jest w stanie określić dokładnie czego. Prof. Rosińska (UW) postuluje, że dokładnie każdy może stać się ofiarą tej nowej zarazy dwudziestego wieku, od artystów po słuchaczy disco polo.

Analizując nasze czasy, świadomość człowieka tego niefortunnego stulecia, trzeba założyć pewien podział ludzi, czego nie czyni niestety większość socjologów, traktując gatunek homo sapiens jako dokładnie jednorodny. Epoka, w której przyszło nam radośnie koegzystować jest zazwyczaj definiowana jako "era mas". Nazwa skądinąd chwalebna, jednak bardzo uproszczona ze względu na pominięcie czynników niezmasowionych, osób szukających samodzielnie, tzw. avant gardy albo po prostu myślących. Najlepiej pasuje tutaj podział Ortegi y Gasset'a na człowieka mas i człowieka wybranego. Teoretycznie właśnie ten wybrany staje się ofiarą melancholii, praktycznie depresję może mieć dokładnie



MY JESTEŚMY  
MAŁE NERONKI

każdy. Owo pogrążenie w "poczuciu utraty", określane jako nieuleczalne, można by w zasadzie nazwać mitologizacją działania. Dzisiaj, po wielkich odkryciach fenomenologii, próbach powrotu do rzeczy samych w sobie (oczywiście na poziomie werbalnym) nikomu nie uśmiecha się aktywność. Wszystko należy ująć w zgrabne ramy definicji i... porzucić (niejednokrotnie wskutek wcześniejszego upalenia czy upicia chociażby).

Za skutki uboczne melancholii uważa się albo bierność albo nadmiar działania. Przykładem tego ostatniego jest choćby Neron, gość, który z nudów gotowy był pod-

palić miasto. U jednostek bardziej wrażliwych wygląda to na szczęście inaczej - w ramach rozładowania wewnętrznego napięcia wynikającego z długotrwałej bezczynności zaczynają one tworzyć. To właśnie wyróżnia ich od człowieka mas, którego jedynym wytworem są owoce defekacji.

Dla Kierkegaarda melancholia stanowiła depresję ducha, była dla niego zarazem grzechem śmiertelnym, toteż tworzył. Myślę, że ostatnie zdanie może posłużyć za konkluzję.

Malenstwo



Pewien znajomy smok zjadł pociąg, po którym dostał zgagi, dlatego poszedł do doktora, który dał mu mleczko magnezjowe.

Minęło kilka dni i smok znowu zjadł pociąg pełen tych obleśnych ludzi, jakich pełno, jak dobrze wiecie, jest na świecie, tym razem poczuł się gorzej, bo przecież do tej pory zjadł już dwa pociągi. Poszedł znowu do doktora i ten dał mu ponownie mleczko magnezjowe, po którym smok poczuł się od razu lepiej.

Tym razem smok obiecał sobie, że się nie skusi i nie zje już żadnego pociągu pełnego obleśnych i wstrętnych ludzi. Ignorował wytrwale wszystkie pociągi, kiedy trąbiły i pogwizdywały mu prowokacyjnie pod nosem, był on wytrwały, lecz, razu jednego, zatrzymał się tuż koło niego taki jeden pociąg pełen tych obleśnych i wstrętnych ludzi, którym brzydko pachnie z ust. Co miał zrobić? Zjadł ten pociąg, ale tym razem brzuch go rozboleł nie na żarty, a w buzi pozostawał taki metaliczny, nieprzyjemny posmak, bo przecież, zrozumcie, do tej pory zjadł już trzy takie pociągi. Przez kilka dni smok nie mógł się w ogóle ruszać, w końcu jednak po tygodniu, czy dwóch, może nawet trzech wydobrzył na tyle by pójść do lekarza. Doktor się bardzo zmartwił widząc chorego smoka, zamyślił się i siedział długo nic nie mówiąc, w końcu znalazł radę - dał mu się napić mleczka magnezjowego. I tym razem lekarstwo poskutkowało natychmiast, smok poczuł się lepiej.

Teraz na wszelki wypadek smok postanowił odlecieć gdzieś daleko za góry, a może i za morze, gdzieś gdzie nie będą jeździły pociągi, gdzieś gdzie nie będzie nawet torów. Długo wypatrywał z powietrza takiego miejsca, a kiedy je znalazł zasnął tam natychmiast, był taki zmęczony, zresztą czemu trudno się dziwić, przecież nie spał odkąd zjadł ten trzeci pociąg.

Spał tak lat kilka, może kilkadziesiąt nawet. Ziemia jest okrągła, niezbyt duża, prawda, są planety mniejsze, ale też wiele większych. Ludzie w tym czasie tak poszaleli, że zbudowali jeszcze więcej linii kolejowych. W ten sposób ta mała, nawet ładna planeta była opasowywana, okręcana, związywana torami.

I stać tak się musiało, że w końcu wybudowali tory obok śpiącego smoka, któremu śniły się same parowozy i wagony warsu. No i pomyślcie! Czy on mógł nie zjeść, jak się tylko obudził, tego pierwszego z brzegu pociągu, tego pełnego obleśnych i wstrętnych



ludzi, którym brzydko pachnie z ust i którzy się bez przerwy kłócą lub mądrzą w pogoni za błyskotkami lub oświeceniem, czy czymś w tym rodzaju?

Smok przeraził się tym co zrobił, był zaspany, zły i nie wiedział za bardzo co robi, ale obiecał sobie, przecież, wcześniej, że nie będzie jadał już pociągów, a tu taki klops. Wtenczas dopadła go melancholia - zmora wszystkich smoków jadających pociągi, przed którą ostrzegala go zawsze mama. Teraz, bardzo smutny, poszedł natychmiast do doktora, zgaga paliła go niemiłosiernie, a brzuch bolał straszliwiej niż kiedykolwiek wcześniej, i na dodatek ta melancholia, zjadł, przecież, do tej pory aż cztery pociągi pełne smutnych ludzi.

Doktor bardzo się ucieszył jak zobaczył smoka, przecież nie widział go już od wielu, wielu lat, dał mu od razu wypić mleczko magnezjowe, które przygotowywał od dawna dla niego i tym razem, jak zawsze, poskutkowało ono od razu...

Santiago Ebrío



Jak wszystkim wiadomo trwa od pewnego czasu wielka akcja pt. bojkot pornografii. Nie chce mi się rozpisywać na temat tej kruczajty więc przytoczę tylko kilka faktów.

1. Nie istnieje żadna obiektywna, jasna i przejrzysta definicja pornografii na użytek prawa karnego. W piśmiennictwie fachowym można się doliczyć ok. 100 takich definicji (czyli de facto nie istnieje żadna). Jak można z czymś walczyć, kiedy się nie wie co to jest?

2. W kilku województwach gdzie trwa ta śmieszna akcja wzrosła o kilkanaście procent sprzedaż "świerszczyków".

3. Przedsiębiorstwo "Ruch" nie może (wg polskiego prawa) odmówić kolportażu pism, które są zarejestrowane (czyli płać podatki) i oficjalnie istnieją na rynku prasowym. Takimi pismami są m.in. "świerszczyki".

4. W pikiecie przed centralą "Ruch-u" w Warszawie brały udział aż 4 osoby. To chyba coś znaczy.

5. Straszanie i szantażowanie kioskarzy w sprawie pism porno kłóci się z prawem i podchodzi pod odpowiedni paragraf.

6. Jedną z organizacji, które prowadzą tą akcję, jest Młodzież Wszechpolska. Jest to organizacja nacjonalistyczna (jeden z jej członków udzielał wywiadu na tle portretu Romana Dmowskiego) i tylko czekać aż zacznie się akcja na rzecz obowiązkowego uczestnicwa w lekcjach religii.

7. Dochodzi obecnie do takiej paranoi, że prokurator w jednym mieście uznaje świerszczyk "X" za pornograficzny, a w innym ten sam świerszczyk nie jest za pornografię uważany.

Yohan

W mediach dużo słyży się o walce z narkomanią (kiedyś) czy handlem narkotykami (dziś), ale nikt jeszcze nie wyjaśnił, co to właściwie są te narkotyki i czemu ściga się np. konopie, choć nie szkodzą tak jak tytoń czy alkohol (czy tylko dlatego, że z tych drugich państwo ma pieniądze?). A jeśli przyjąć, że są to środki, które nas uzależniają, to narkotykiem MOŻE BYĆ wszystko!

Podobnie, jeśli zdefiniować narkotyki jako środki, które zmieniają świadomość. Bo czy przeczytana książka, spotkanie drugiej osoby, doświadczenie cierpienia nie może zmienić świadomości?! I czy nie można uzależnić się od ciastek, chodzenia na mszę czy pracy? Ponoć w USA leczy się już duże ilości ludzi uzależnionych od... kart kredytowych, którzy popadli w nałóg kupowania. Co więcej - mechanizm uzależnienia jest zawsze ten sam, a trudnością w odwyku nie jest stopień uzależnienia, a brak woli porzucenia nałogu.

Naturalnie łatwiej uzależnić się od używek, bo działają nie tylko psychicznie, ale i fizycznie, tyle że działają jawnie, a inne sprawy nie i nawet ich jako uzależnienia nie postrzegamy.

Tymczasem według Schopenhauera (idącego tu zresztą za buddyzmem) podstawowym uzależnieniem, którego inne są pochodną tylko, jest woła życia, przywiązanie doń. I nie byłoby problemu, gdyby nie to, że jest ona wiecznie niezaspokojona, że owo nienasycenie pragnień (lub nudy, gdy cel osiągniemy) jest źródłem cierpienia, od których uciekamy w kolejne nałogi, a że zaspokojenia są nieadekwatne potrzebujemy coraz większych dawek, coraz bardziej czując po nich... głód! Nie ma przy tym narkotyków „lepszych” i „gorszych” w ogóle. Różnym ludziom różnie „robią” różne rzeczy. Huxley w „Drzwiach do percepcji” pisze, że podobne efekty psychofizyczne może wywołać nie tylko tzw. narkotyk, ale i głodówka, medytacja czy... biczowanie. I wszystko to może służyć zapomnieniu o cierpieniu, sprawieniu rozkoszy - może jednak i poznaniu (przez wyrwanie nas ze schematów postrzegania świata i naszego miejsca w nim).

Dlatego zamiast moralizować, potępiając te dragi, których się boimy, i sławiąc te, którym ulegamy, powinniśmy uczciwie\* zastanowić się nad tym, po co właściwie to czy owo robimy?! Czy musimy oddychać, jeść, spać...? Czy potrafisz się bez tego obyć? Ktoś powie, że bez tego nie można żyć - a czy musimy żyć? I tak w końcu umrzemy! Najpierw więc trzeba rozpoznać nasze prawdziwe JA, jego potrzeby, głody i pragnienia, potem zaś adekwatne środki ich zaspokojenia. Najlepiej byłoby, gdyby cel i środek były tym samym. Potem trzeba rozważyć, czy zysk jest wyższy od ceny, czy np. chwila zapomnienia o cierpieniu warta jest porannego kaca i... powrotu do sytuacji wyjściowej? Bo cenę trzeba zapłacić za

wszystko, życia nie wyłączając! W gruncie rzeczy, skoro WSZYSTKO (!) może być drakiem, ważne jest, czy to coś nie paraliżuje naszej woli - świadomości i działania, czy możemy dalej z tym (dzięki temu?) funkcjonować, czy to my używamy dragu, czy też on używa nas. A wbrew Schopenhauerowi, który buddyzmu nie poznał do końca (zwłaszcza tego taoistycznego, zen), życie wcale nie musi być cierpieniem, może być bowiem drogą (wybierając się do Itaki, należy pamiętać, że najważniejsza jest sama podróż, bo Itaka może cię rozczarować - nie mniej jednak do niej o to żalu, podróż była pełna wrażeń, a bez niej nie wyruszyłyś w nią). Wystarczy otworzyć oczy i przyjmować to, co niesie los, biorąc „dobre” i godząc się na „złe” jego strony tak, jakby to był film („kiedy ja filmy też przeżywam”; i temu można zaradzić - taoizm mówi o nie-działaniu wbrew naturze rzeczy, o zadowalaniu się małym w sprzyjających okolicznościach i nie dążeniu na siłę do wielkiego w niesprzyjających, bo zmieni się w swoje przeciwieństwo. A co z pasją? Możesz i jej ulec, pamiętaj tylko o cenie, jaką przyjdzie ci za to zapłacić - jeśli ją przyjmiesz świadomie - „wszystko będzie Ok!”. Zamiast lęków („zło”) i pragnień („dobre”) brać naukę ze wszystkiego. Mistycy nazywają to oświeceniem, uważaj - droga i oświecenie też mogą stać się twoim narkotykiem.

ILLI LII LILI BESTIA



\* Histeria antynarkotykowa prowadzi do takich paradoksów, że ktoś, komu wmawiano, jak straszne są konopie, kiedy zobaczy, że tak nie jest - pomyśli, że i z twardymi dragami (kokaina np.) jest podobnie i... Kto wówczas będzie za to odpowiadał? Uczciwiej byłoby powiedzieć jak naprawdę

działają te czy inne używki, co mogą dać i za jaką cenę, pozostawiając wybór (świadomy!) jednostce - jeśli ktoś zechce sobie zrobić sobie „krzywdę”, zrobi to i tak, nie powstrzymają go opłacani z naszych podatków i zapominający o rzeczywistych przestępstwach agencji FBI czy UOP (vide: klęska prohibicji antyalkoholowej w USA w latach 1920-ych. Państwo wyhodowało za to mafię!). Dotyczy to nie tylko używek zresztą, człowiek zawsze powinien mieć możliwość świadomego i odpowiedzialnego wyboru, to jest prawo i obowiązek!

P.S. Rocznie w Polsce ginie w wypadkach na drogach ponad 2 tysiące osób, dochodzi też do ponad 6 tysięcy samobójstw. Wczoraj usłyszałem w radiu, że od tzw. narkotyków w roku ubiegłym zmarło 157 osób. Bywa i tak...





## PEŁNY KOMPROMIS

Jesteśmy ostatnio świadkami ożywionych kontrowersji wokół projektu konstytucji: spór dotyczy nie tylko poszczególnych zapisów, ale i podejścia do wartości wyznawanych przez jego strony. Z jednej mamy więc do czynienia z totalną krytyką Akcji Wyborczej „Solidarność” i Ruchu Odbudowy Polski, które są obrażone, że nie uwzględniono ich projektu, z drugiej zaś strony ugrupowania parlamentarne (Sojusz Lewicy Demokratycznej, Polskie Stronnictwo Ludowe, Unia Wolności i Unia Pracy) broniące projektu i podkreślające jego kompromisowy charakter.

Wg AW'S' i ROP jest on zły, bo nie ma zapisu o obronie nienarodzonych, Pana Boga w preambule itp., a w referendum może być poddany pod głosowanie tylko jeden projekt. Powołują się przy tym na prawo boże, prawa naturalne i wolę narodu wyrażoną jakoby podpisami pod ich wersją. To, że owych podpisów było nieco ponad 900 tys. (a wg protestujących ponad 2 mln.), co stanowi mniej niż 5 (czy 10) % uprawnionych do głosowania, nie obchodzi ich tak samo, jak fakt, iż prawa Boga i Natury są w rzeczywistości dziełem człowieka i jego interpretacji, a ta bywa różna w różnych kulturach (katolicy gotowi są np. zadowolić się jedną małżonką i nie zmieniać jej aż do śmierci, podczas gdy Allah w swej wspaniałomyślności daje aż cztery. Nota bene - gdyby wówczas istniały rozwody nie mielibyśmy może zbrodni Sino-brodego i Henryka VIII). Mając tego świadomość ugrupowania parlamentarne poszły na kompromis, każde z nich za „kupienie” jakiejś swej propozycji zrezygnowało z innej, niemożliwej do przeforsowania bez pogwałcenia woli pozostałych.

Widać tu dwa podejścia do świata; wg pierwszego z nich „ja mam rację” i nie ustąpię (mówi się o nieuznaniu nie tylko projektu przez bojkot referendum, ale i woli wyborców, groząc zmianą konstytucji po zdobyciu władzy, bo „prawda nie może podlegać matematycznej większości w głosowaniu”). Trwanie przy swoim łączy się tu z nieuznawaniem cudzych racji, prawa do nich, a nawet ich istnienia (nie mówię już o możliwości, że to racja drugiej strony jest lep-

sza). Lecz czy sam fakt trwania przy prawdzie, o której jesteśmy święcie przekonani jest zły ?!

Z kolei druga strona dostrzega groźbę forsowania racji na siłę -- w końcu nie wszyscy wierzą w to samo, więc można albo się pozabijać, albo jakoś żyć, tolerując innych i, co najwyżej, agitując ich dla swoich przekonań. Czyż umiar w walce o swoje racje - i próba dogadania się z innymi - jest zły ?!

Czy można pogodzić te dwa sprzeczne stanowiska: nie rezygnować ze swoich racji i nie narzucać ich innym ? Sądzę, że jest to możliwe, wymaga jednak dużo większej otwartości niż prezentują obie strony, zwłaszcza prawa. Takim sposobem jest rozwiązanie przymusowej wspólnoty (Rzeczypospolitej), skoro co najmniej jedna strona jej nie chce (podejrzewam, że druga też nie pogodziłaby się z przeforsowaniem konstytucji wg projektu AW'S'), i ograniczenie się do konstytucyjnego zagwarantowania praw drugiej strony, swobód Człowieka (i Obywatela). Podobnie jak Artykuły Henrykowskie w „pactach conventach” (nasza najstarsza konstytucja z 1573 roku) i będące ich źródłem przywileje („prywatne prawa”) szlacheckie, konstytucja powinna jedynie mówić o tym, czego władzy (i współobywatelom) nie można i tylko te wolności powinny mieć rangę ustawy zasadniczej, prawdziwej umowy społecznej. Wszelkie inne prawa powinny być dobrowolną umową osób zainteresowanych, która nie mogłaby być narzucana innym (a powinna być przestrzegana we własnym gronie danej wspólnoty; SLD mogłoby do woli wówczas podnosić składki dla swoich członków zamiast narzucać nam podatki, a katolicy wprowadzać najsurowsze wzorce moralne, aż po zupełny post przez cały rok - dziś Kościół chce wymusić przestrzeganie X przykazań przez wierzących i niewierzących, bo mu się owieczki wymkły i rozbrykały. Tylko dlaczego ja mam ponosić tego konsekwencje, kiedy z mojego punktu widzenia(!) to „ja mam rację” ?!).

Dawna Polska\* umiała iść w tym kierunku, mimo zakusów ze strony Kościoła i etatystów, akceptując (a nie tylko tolerując, czyli cierpliwie znosząc do czasu) cudze prawa i obyczaje; swe prawa odrębne w każdej niemal prowincji miała szlachta i plebejusze, każde miasto wręcz (Gdańsk był praktycznie wolnym miastem), a także mniejszości kulturowe, którym pozwolono zachować własne sądy, a nawet, jak Żydzi, stworzyć własny sejm - Waad.

O tym rozwiązaniu chciałbym dziś przypomnieć (nota bene - rocznica uchwalenia Artykułów Henrykowskich przypada 2 maja, stając w pół drogi pomiędzy zawłaszczonym przez komunę 1 maja i zawłaszczonym przez prawicę 3 maja; symbolizuje w ten sposób PEŁNY KOMPROMIS, biorący z obu stron to, co dobre i odrzucający to, co złe, nie rezygnujący ze swoich przekonań i nie narzucający ich innym).



aMen+

\*Krzaklewski powołując się na ciągłość historii wyraźnie jej nie zna. Nasze dzieje cechowały się już raczej legalnym buntem (rokosz), gdy władza łamała prawo, i dogadywaniem się (aż po liberum veto).